



JAN CHLEBOWSKI

Jedenasty dzień rozprawy, 5 grudnia 1947 r.

Przewodniczący: Proszę następnego świadka, Jana Chlebowskiego.

(Staje świadek Jan Chlebowski.)

Przewodniczący: Proszę podać dane osobowe.

Świadek Jan Chlebowski, 39 lat, pracownik umysłowy, bezwyznaniowy, obcy.

Przewodniczący: Pouczam świadka w myśl art. 107 kpk, że należy mówić prawdę. Składanie fałszywych zeznań karane jest więzieniem do lat pięciu. Czy strony zgłaszają wnioski co do trybu przesłuchania świadka?

Prokuratorzy: Nie.

Obrona: Nie.

Przewodniczący: Wobec tego świadek będzie zeznawał bez przysięgi. Proszę przedstawić, w jakich okolicznościach dostał się świadek do obozu, jak długo przebywał, których oskarżonych poznał i co może powiedzieć w sprawie.

Świadek: Zostałem aresztowany 6 maja 1940 r. przez gestapo przemyskie pod zarzutem przynależności do organizacji podziemnej. Następnie zostałem przewieziony do Dubiecka, a stamtąd do Tarnowa i 14 czerwca zostałem przewieziony do Oświęcimia wraz z grupą 728 osób. Tam po raz pierwszy zetknąłem się z oskarżonymi. Jeżeli chodzi o obsługę, która była w 1940 r. w Oświęcimiu, to poznałem Plaggego, Kirschnera, Szczurka, Boguscha, Kollmera, Bülowa, Grabnera. Z 1943 r. pamiętam Aumeiera, Möckla, Liebehenschela; z października 1943 r. pamiętam Gehringa, Müllera, który był *Arbeitsdienstführerem* na bloku 11., Buntrocka, Jostena, Lorenza, Schumachera. Pamiętam właściwie twarze wszystkich.

14 czerwca 1940 r. po przyjeździe do Oświęcimia i po wygłoszeniu przemówienia przez *Lagerführera* Fritzscha, zapoznałem się z oskarżonym Plaggem. Był on starszym do komenderowania nami, a raczej miał poleconą zaprawę gimnastyczną, która miała nas

przystosować do warunków obozowych. Ta zaprawa trwała 12 godzin dziennie. Ćwiczyliśmy w cywilnych ubraniach i boso. Ponieważ ja nie mogłem już wytrzymać przy tych ćwiczeniach, zgłosiliśmy się na ochotnika do tworzonych przez *Arbeitsdiensta* oraz kapo Fischera komand drukarzy oraz [do] plantowania terenu. Koło mnie stał Józef Polaczek, którego spytałem, skąd pochodzi i za co siedzi. Zwróciło to uwagę Plaggego, który kazał mi się zgłosić do siebie. Jako karę otrzymałem rozkaz trzykrotnego obiegnięcia *Statsgebäude* tak zwanymi chiwami, czyli skokami. Ponieważ byłem słaby, nie mogłem tego wykonać, więc Plagge kopął mnie niemiłosiernie. Kiedy upadłem, dał mi parę razy po twarzy.

Plagge występował w tym czasie jako *Kommandoführer* wszystkich znajdujących się na kwarantannie.

Kiedy w lipcu uległem wypadkowi (przysypanie ziemią przy kopaniu rowów), wówczas dostałem się na rewir. W tym czasie Plagge przyjmował transport z Krakowa. Wielu z tych więźniów już nie żyje. Podam nazwiska: Swierszczyna – powieszony, Rakowiecki – rozstrzelany, Rablin jeden i drugi, Dyndar, którzy żyją. Plagge przeprowadzał z nimi ćwiczenia, a na wstępie każdy dostał po 30 batów. Poranioną część ciała smarowano jodyną przy pomocy dużego pędzla. Widziałem na własne oczy, jak Plagge zachęcał *Lagerälteste* Wieczorka, Niemca, do bicia. Leo Wieczorek był tak silny, że zabijał jednym uderzeniem ręki, Plagge jeszcze mu pomagał i bił kijem.

Pamiętam także Plaggego z bloku 11., pracowałem bowiem w kilku komandach na obozie, np. jako brukarz, kosiarz, przy kopaniu rowów, jako szklarz, malarz, a nawet posługacz. Bardzo często na skutek przeprowadzania egzekucji, przy której zawsze znajdował się Plagge, otrzymywałem polecenie odmalowania poszczególnych cel, które były brudne i zasmarowane krwią. Tam w listopadzie 1940 r. widziałem kilkunastu rozebranych więźniów, którzy klęczeli pod blokiem 11., pod „ścianą śmierci”. Widziałem, jak polewano ich wodą i na rano byli oni zamarznięci na śmierć.

Komendanci bunkra, tak samo jak i *Blockführerzy*, i inni członkowie załogi, byli przed przyjęciem do obozu w Oświęcimiu specjalnie przeszkalani w innych obozach, jak np. Mauthausen, Oranienburg, i później wybierani specjalnie przez Hößa i Fritscha do Oświęcimia.

Pamiętam z opowiadań nieżyjącego już inspektora Paradysza, Koszyka, Baczyńskiego, którzy zostali wywiezieni lub zginęli, jak w czasie stójki, która odbywała się 4 lipca w związku

z ucieczką Wiejowskiego, *Blockführer* Plagge zmuszał do stójki nawet chorych, którym ciało odpadało od kości.

Takie samo przyjęcie przygotowano transportowi śląskiemu w pierwszych dniach listopada. Ta sama obsada przyjmowała Ślązaków, oskarżonych o przynależność do POP [Polskiej Organizacji Powstańczej?].

Jeżeli chodzi o Plaggego, to pełnił on różnego rodzaju funkcje w obozie, doszedł w nich do szarży *Unterscharführera*.

Z Grabnerem zetknąłem się po raz pierwszy podczas stójki w lipcu, kiedy to, podejrzewając współpracę więźniów z robotnikami cywilami, w związku z ucieczką aresztował kilkudziesięciu ludzi na obozie. Grabner przesłuchiwał wspólnie z obsadą Oddziału Politycznego.

Pracując w 1940 r. w komandzie malarzy, widziałem zamówienie na odmalowanie małego krematorium, *Auftrag* po niemiecku. Nie chciałem tam iść pracować i prosiłem kapo, który był poprawnie ustosunkowany do wszystkich więźniów, żeby mnie zwolnił od tej roboty. On na to mi powiedział: „Idź i zobacz, potem opowiesz, jak tam wygląda”.

Poszedłem więc do tej pracy. Do krematorium wszedł Grabner. Obowiązywał zwyczaj ściągania czapek. Zdjąłem czapkę, Grabner powiedział, żeby pomalować rurki. Z tego wszystkiego wynikało, że podlegała mu nie tylko obsada, ale w ogóle wszystko.

Znam wypadki gazowania w małym krematorium. Wymienię nazwisko Gebdeszyckiego, który znajdował się w grupie, która poszła do gazowania w małym krematorium. Inny z tej grupy to Okoniecki z Lubelskiego, chłopak liczący 15 lat, gdy przyszedł do obozu. Znaleziono w jego dokumentach, że on siedzi za brata, który uciekł do partyzantki. Wtedy razem z innymi ludźmi podejrzanymi, po apelach, przewieziono ich do małego krematorium. Jakie jęki, płacze i obelgi pod adresem SS-manów, którzy ich prowadzili, było słychać, o tym już Trybunał wie. SS-mani, którzy eskortowali do małego krematorium, byli to wszyscy *Blockführerzy*, ci sami, którzy pilnowali codziennie przy wychodzeniu i wchodzeniu do obozu, i którym musieliśmy się meldować, przechodząc przez bramę. Rządzili się oni nieraz na własną rękę, gdy chodziło o dokonywanie rewizji, budzili nas często w nocy pijani. Oczywiście podrywanie się z barłogów w małych salach nie mogło następować szybko i rezultatem było mniej więcej dziesięciu ludzi skopanych i zbitych, leżących na ziemi.

W sierpniu 1942 r. został wezwany do Oddziału Politycznego Dubois, jeden z członków „oporu” w obozie koncentracyjnym. Grabner miał z nim osobistą rozmowę. Dubois dostał wówczas paczkę ze Szwecji. Numer Dubois, o ile sobie przypominam, to 3904. Było to w sobotę. Gdy w poniedziałek wróciłem do obozu, pobiegłem do Kuryłowicza, bo doszła do mnie wiadomość, że Dubois został rozstrzelany.

Kuryłowicz mi opowiedział, że widział rozstrzelanego Dubois, który leży na dole, na bloku 28. Stąd wniosek mój, na skutek bezpośredniej rozmowy ze Stanisławem Dubois i świadkami, że Grabner bezpośrednio przeglądał jego akta i polecił go rozstrzelać.

W 1942 r. w kwietniu, a może z początkiem maja, biuro polityczne, którym zawiadywał Grabner, poleciło wezwać przed kuchnię ogromną masę naszych kolegów, bezpośrednio przed wyjściem komand, i stąd później zostali wysłani do Brzezinki. Część rozstrzelano 20 czerwca 1942 r., jak Marona, Pnioka, dwóch braci (których nazwisk dokładnie nie pamiętam), jak Warczewskiego z Warszawy – ci oskarżeni o zastrzelenie czy otrucie Igo Syma – a pewna część pozostałych została zastrzelona podczas usiłowania ucieczki z karnej kompanii. Opowiadał mi krawiec, którego nazwiska w tej chwili dokładnie nie pamiętam, Ligoń albo Pigoń, leżąc ze mną na bloku 22a, że Grabner, Aumeier i Hessler [Hössler] do tej resztki, która nie mogła przejść przez druty – a kilkunastu przeszło przez druty i uciekło – strzelali, wybierając każdego poszczególnego z osobna, tak że zlikwidowano wówczas całkowicie tych ludzi, a było ich kilkuset w SK [Strafkompagnie] na terenie Brzezinki.

Pamiętam Grabnera z jego wyczynów, jeżeli chodzi o więźniów. Uśmiechając się do każdego z osobna, stworzył sobie całą sieć szpiclów. Był szpicel nazwiskiem Olpiński – zresztą skończony przez więźniów w obozie – o którego Grabner dbał jak o oczko w głowie. Ten Olpiński wysyłał kilkunastu i kilkudziesięciu ludzi dziennie na śmierć, podrzucając na terenie DAW [Deutsche Ausrüstungswerke] lub w innych komandach materiały łatwopalne, aby potem dostarczać Grabnerowi podstaw do wykończenia ludzi. Grabner niejednokrotnie powodował wypadki przebierania się SS-manów, którym w tym celu ścinano przedtem włosy, aby w przebraniu więźniów przychodzili do obozu i zasięgali opinii, a raczej ucha, co się w obozie dzieje. Były wypadki, że koledzy unikali tak zwanej *Birkenstrasse* (ul. Brzozowej), gdyż wśród więźniów znajdowali się szpicle specjalnie wysłani przez wywiad Grabnera. On przeprowadzał wywiad w obozie, a jego pomocnikiem był Woźnica, który przeprowadzał wywiad wśród cywilnych robotników zajętych na terenie tak zwanego *Gemeinschaft*, to jest

obóz pracy dla cywilnych robotników. Byli to również niewolnicy, choć nieco innej kategorii niż my, gdyż ich nie bito, ale gdy podpadli, dawano ich do nas lub rozstrzeliwano.

Do małego krematorium przywożono ogromną masę ludzi cywilnych i tam rozstrzeliwano za wiedzą Grabnera i z bezpośrednim jego udziałem. Wiem to stąd, że tam pracowali koledzy Żydzi, pracował również Polak „Mietek” i oni o tych rzeczach nam opowiadali. Był wypadek, że wśród cywilów, którzy zostali rozstrzelani, jeden żył. Prosił, żeby go wypuścić. Dano znać Grabnerowi i ten przez jakiegoś pracownika wydziału politycznego polecił go zastrzelić.

W 1943 r. dokumenty te zostały spalone. Było to już w tym czasie, kiedy przyszli Liebehenschel i Josten. Wiem to od komunistów niemieckich, a także od pewnego kapo z zielonym winklem, który nam o tym opowiadał. Podśłuchano rozmowę między Liebehenschelem a Jostenem, w czasie której oburzali się, że te materiały mogłyby służyć po wojnie jako dowody przeciwko nim, jako dowody, że Polacy, Belgowie, Holendrzy, Rumuni i inni, którzy umierali rzekomo śmiercią naturalną (na zapalenie płuc, zapalenie mózgu, wady serca i inne rodzaje śmierci naturalnej), zostali przez nich wykończeni.

Wróć do transportów rosyjskich. We wrześniu, a może z początkiem października 1941 r., przywieziono transport rosyjskich oficerów. Zamknięto ich w bunkrze na 11. bloku i tam zostali zagazowani. Z rewiru wybrano około 200 Polaków, razem [zagazowanych] z tymi Rosjanami. Pracowałem później przez kilka dni jako malarz wraz z innymi i na własne oczy widziałem krwią pisane nazwiska żołnierzy radzieckich, krwią pisane nazwiska Polaków, którzy wówczas zostali tam zagazowani. W niedzielę, by upozorować, że dbają o więźniów, zastosowano *Bettruhe* na obozie. W niedzielę po południu, aby nie budzić jakichkolwiek wątpliwości lub podejrzeń, że na bloku 11. wykańcza się ludzi, zatruwa i wywozi, zastosowano „ciche” leżenie w łóżku i nie wolno nam było się ruszyć. Musieliśmy leżeć, a wszyscy *Blockführerzy* wspólnie z kapami wywozili wtedy wytrutych na 11. bloku.

W październiku, względnie z początkiem listopada, przywieziono jeńców radzieckich, którzy zostali wykończeni. Mówiono ze mną, abym usiłował dostać się na obóz jeńców radzieckich i ja tam byłem. Stworzono biuro polityczne dla żołnierzy i oficerów radzieckich i polityczne biuro dla więźniów – *Häftlingów*. Na oddziale politycznym wymuszano od oficerów radzieckich przyznanie się, że należą do partii komunistycznej, żądano od nich określenia swego zawodu. Tej całej inteligencji radzieckiej wykłuto [wytatuowano] numery. Tak jak w 1943 r. wykłuto nam

po ucieczce Stanisława Jastera i szeregu innych, tak w 1941 r. żołnierzom radzieckim wykłuto „AU” Na własne oczy widziałem, jak wykłuto numer lekarzowi radzieckiemu, Griszy Kalininowi. W nocy z 31 grudnia na 1 stycznia udałem się do nich, aby nawiązać z nimi kontakt. Od 1 stycznia pracowałem tam w charakterze fryzjera.

Ta cała inteligencja radziecka została stracona na bloku 11. Żołnierzy radzieckich pozabijano łopatami na oczach wszystkich oficerów niemieckich. Zabici zostali przez kapów i *Blockführerów*.

Przywieziono pod kuchnię tak zwanych komisarzy. Byli to zwykli żołnierze i oficerowie, których wymordowano bezpośrednio przy kuchni, na których szczuto psy, które wygryzały im ciało. W ten sposób zlikwidowano tych, którzy przyjechali, radzieckich żołnierzy i oficerów.

Przepraszam, że tak skaczę, ale to były 52 miesiące.

23 grudnia 1940 r. przywieziono z Jarosławia do Tarnowa, a następnie do Oświęcimia, około 60 ludzi. Było ich stu na stacji. Rozmawiałem z Fischerem i innymi, których znałem przed wojną i zetknąłem się z nimi w pracy konspiracyjnej w 1939 r. Pewna ich część uciekła na stacji w Krakowie. To zdecydowało, że wydano zarządzenie, aby więźniom tym dać zielone winkły. Pewna część została wybrana na blok 17., ale co się z nimi stało, nie wiem. Jak mi opowiadała rodzina Fischerów – Antoni Fischer zmarł w Oświęcimiu. Myśmy, jak sobie przypominam, na bloku 3a, w sztubie 11., ubrali go ciepło i byliśmy przeświadczeni, że powinien iść na inny blok lub do jakiegoś innego obozu i że kara została mu darowana.

Pamiętam grupę przywiezioną z Krakowa, z ul. Montelupich, ok. 40 ludzi, którym zrobiono tak zwany maneż. Musieli oni biegać po placu podczas zimy. Zostali oni po prostu wykończeni.

Pamiętam, [jak] pewne resztki z bloku muzułmanów odstawiono na blok 11., aby żelaznymi prętami obtłukiwali zaprawę z cegieł. Praca była tak ciężka, że ci ludzie poumierali.

Jeżeli chodzi o Aumeiera, to pamiętam, jak przyglądał się, gdy w 1943 r. *Arbeitsdienstführerzy* wybierali ludzi zmęczonych pracą, których osadzano na bloku 15., skąd następnie posyłano do gazu.

Jeżeli chodzi o Gehringa, pamiętam, że pracował w tak zwanej *Gärberei* [*Gerberei*]. Kierownikiem był Grenke, bandyta, który za mordowanie Polaków i innych został na wniosek

Höbša ułaskawiony przez Himmlera. Został on mianowany majstrem. Oczywiście, że każdy z oficerów załogi oświęcimskiej i *Blockführerów* bardzo często zachodził do *Gerberei*, bo tam im szyto mundury i buty. Odbываły się tam orgie. Byli bandyci niemieccy, kapowie, bili i torturowali więźniów. Kiedy między więźniami było poruszenie, to Grenke wyciągał pistolet i strzelał, Gehring zupełnie nie reagował, a inni swoim zachowaniem zachęcali, aby kapowie mordowali więźniów na garbarni.

Jeżeli chodzi o bezpośrednie bicie pod kuchnią, to widziałem egzekucję, jak oskarżony Plagge okładał więźniów.

Jeżeli chodzi o Müllera, to tłukł i bił więźniów na każdym kroku. Kiedy w 1943 r. został *Blockführerem*, zmięknął troszkę. Wpłynęły na to wiadomości, że to ogromne zwycięstwo niemieckie zaczyna słabnąć i każdy z nich łapał więźnia, wchodził z nim w kontakty i pytał: „Może masz gold i zegarki?” i starał się odpowiednio do niego podchodzić. Zdarzało się, że ci *Blockführerzy*, którzy po przyjeździe na blok zachowywali się strasznie, chodzili do blokowych, którzy kradli dla nich margarynę z magazynu, a ci w zamian przynosili im wódkę i w ten sposób dopiero podchmieleni blokowi zachowywali się nieodpowiednio wobec więźniów. Często też zdarzało się, że SS-mani przynosili więźniom żywność, aby wyciągnąć od nich kosztowności, lub po prostu kazali im organizować te rzeczy.

Jeżeli chodzi o oskarżonego Liebehenschela, to przybył on w październiku, względnie w listopadzie 1943 r. Chodził w dobrze uszytym skórzanym płaszczu. Wygłosił płomienne przemówienie pod kuchnią do kapo, oficjalnie zabroniono bić, lecz mimo to w dalszym ciągu bito i tłuczono więźniów, ale robiono to już w asyście lekarza. Liebehenschel zapowiedział, że zmieni całkiem nastroje w obozie i że nastąpi inny okres w życiu obozu. My jednak, orientując się w polityce, wiedzieliśmy, że Niemcy dostali w skórę pod Stalingradem i że zmiana była spowodowana właśnie tą klęską.

Rozstrzeliwania odbywały się już wtedy w Brzezince. Wywożono tam więźniów i gazowano nawet nie w komorach gazowych, lecz w autach i to Czerwonego Krzyża. Postrachem było dla nas, gdyśmy zobaczyli to auto. Pewnego wieczoru, gdy wróciłem do obozu, dowiedziałem się, że już nikt więcej z „muzułmanów” do gazu nie pójdzie. Nasz blokowy, Mrozek, tzw. zielony winkiel, mówił, że Liebehenschel dał oficerskie słowo, że „muzułmani” nie będą wywiezieni do gazu. Jak się później przekonałem, zostali oni jednak do gazu wywiezieni. Nic

się więc za czasów Liebehenschela nie zmieniło. W 1944 r. zastąpił go *Lagerkommandant* Thumann, a później Berg, którzy przyszliz z innych obozów na miejsce Liebehenschela. Często do Oświęcimia przybywali więźniowie z innych obozów, gdzie nie mogli ich wykończyć i ci opowiadali, że Liebehenschel, będąc komendantem w innych obozach, zachowywał się podobnie jak w Oświęcimiu, a często nawet gorzej.

Biuro polityczne Grabnera urządziło *Sonderkommando-Zeppelin*. Na bloku 12. umieszczono przywiezionych oficerów rosyjskich, których odpowiednio ubrano, dano im lepsze pożywienie SS i łagodnie się z nimi obchodzono, po to, aby wymuszać od nich dane dotyczące wojsk radzieckich, fabryk amunicji na terenie Rosji, fabryk czołgów czy samolotów. Potem przeniesiono ich do gimnazjum w Oświęcimiu, gdzie pracowałem przy poprawkach malarskich. W gabinecie komendanta przesłuchiowano ich i zmuszano do zeznań. Mówiono im tam, że Hitler zapewni pokój na świecie i dobrobyt w Europie, a więc także i im. Niejednokrotnie pytałem się Rosjan, czy oni wierzą w te słowa. Oni mi odpowiadali, że nie wierzą, ale muszą robić to, co im każą. Większość z nich została rozstrzelana, nieliczni przeszli do własowców.

Jeśli chodzi o oskarżonego Kirschnera, to znam go dokładnie jako *Blockführera*. Później nosił on blachę na piersiach z napisem *Lagerpolizei*. Bił on i tłukł więźniów na każdym kroku i zabijał, kopiąc. Później przeniesiony został na inne komando, gdzie robił to samo.

Kilku *Blockführerów* było postrachem naszym, jednak z powodu tego, że jeden bał się drugiego, każdy starał się być jak najlepszy.

Z oskarżonym Ludwigiem zetknąłem się przy kopaniu brukwi. W niedzielę, kiedy myśmy myśleli, że będzie odpoczynek, zapędzono nas do kopcowania zgniłej brukwi. Ludwig odznaczał się tam, bijąc ludzi i łamiąc im ręce kijem. Bił sam oraz przy pomocy kapo.

Znam Bülowa, zachowywał się zupełnie podobnie jak Plagge, Kirschner, Müller, Aumeier i inni. Dzięki nim wykańczano tak mężczyzn, jak i kobiety, którzy przychodzili z Brzezinki.

Breitwieser zachowywał się nie lepiej od wszystkich innych.

Jostena znam dobrze. Najpierw prowadził komando SS, a dzięki zasługom położonym na polu zbrodniczości został *Unterscharführerem*. Później podlegało mu *Luftschutzkommando*, stale mówił o tym, że trzeba wody i piasku. Więźniowie śmiali się z tej troski.

W Oświęcimiu spotkałem się z Langenfeldem, którego ojca poznałem w Gliniku Mariampolskim. Twarz ta utkwiała mi w pamięci. Pytałem, co tu robi, odpowiedział, że jest *volksdeutschem*. Był *Unterscharführerem* i opowiadał mi z przechwałą, co przeżywał na wschodnim froncie. Langenfeld pewnego dnia wyprowadzał z Oświęcimia Cyganów, którzy byli na blokach, Josten pomagał mu w tym. Kiedy spotkałem się z nim parę dni później, oświadczył, że wszyscy Cyganie poszli do gazu. Wykończyli ich w ten sposób, że najpierw wykończyli wielu Cyganów bezpośrednio, a zdrowym obiecali, że pójdą do innych obozów. Cyganie łudzili się, że zostaną wywiezieni z Oświęcimia. Zaczęto ich nawet gnać do pracy, aby następnie razem z dziećmi i żonami wysłać do gazu. Między nimi znajdowali się nawet oficerowie wojska niemieckiego, tak zwani *Mischlingi*, którzy niejednokrotnie mieli masę odznaczeń za walki na frontach.

Za Jostena utworzono w obozie macierzystym basen i mówiono, że będą mogli w nim kąpać się więźniowie. Przekonaliśmy się jednak, że basen ten miał służyć do innego celu. Gdy wywożono ogromną masę Żydów, Belgów, Francuzów, przyjeżdżał z nimi Czerwony Krzyż, przywoził lekarstwa i żywność. Mówiono im, że dostaną tutaj pola, domy itd. [Niemcy] wybierali dobrze wyglądających, dobrze ubranych Żydów, dawali im cygara do rąk, po czym przy tym basenie robiono im fotografie, aby się przeciwstawić informacjom radiowym, aby propagandzie zagranicznej wykazać, jak dobrze się dzieje w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, mimo że Moskwa nadaje wiadomości o zbrodniach oświęcimskich. Kazano im pisać – za wiedzą Oddziału Politycznego i komendantury obozu – listy, że jest im dobrze, aby ściągali swe rodziny i odkrywali ich adresy. Żydów tych następnie wywożono do gazowania. Pieniądze, złoto, brylanty odbierano do *Geldverwaltung*, którym zawiadywał między innymi także Möckel. Pieniądze te wysyłane były do Berlina.

W 1943 r. polecono mi, abym pomalował parapet w tym bloku. Poszedłem do roboty i zobaczyłem tam ogromną masę złota, pieniędzy, dolarów, brylantów. Były wagi, na których ważono te kosztowności, segregowano je, po czym podjeżdżały auta, na które ładowano je w walizkach i wysyłano do Berlina. To wszystko, co nie ugrzęzło w kieszeniach SS-manów, wysyłano do Berlina, aby prowadzić wojnę w dalszym ciągu.

Möckel objął po Bürgerze ogólną administrację, gdzie należało jedzenie, wszelkiego rodzaju naprawy *Baubetriebdienststelle*. Krötzer, jego podwładny w stopniu *Untersturmführera*, zawiadywał pieniędzmi więźniów, które otrzymywaliśmy od rodzin. Oczywiście, że pieniędzy tych

nie dostaliśmy z powrotem, ugrzęźły w kieszeni Niemców. Miałem w swoim ręku dokument, gdzie *Obersturmbannführer* Bürger wydał zezwolenie, by ubrania po zamordowanych w Oświęcimiu sprzedawać SS-manom za 35–50 marek. To samo czyniono później, z tym jednak, że podwyższono stawkę, prawdopodobnie do 75 marek za ubranie, buty itd.

Möckel należał do rady ogólnej obozu. Mimo że były różne działy, istniał tak zwany *Beirat*, rodzaj kolektywu, gdzie należeli kierownicy poszczególnych działów razem z komendantem Hößem, a później Liebehenschelem. Był na przykład taki dział *Schädlingbekämpfung* – dział walki z pasożytami. Był to jeden z wielu kryptonimów, a pod nim ukrywało się gazowanie ludzi – tym samym [środkiem], którego używano do zabijania komarów, zabijano ludzi, według ich twierdzenia szkodliwych dla Rzeszy „pasożytów”.

Co do Muhsfeldta, to w jego towarzystwie winien być taki – nie wiem w tej chwili, jak się nazywa – który motocyklem woził puszki z gazem, ubierał sobie hełm na głowę, ceratowy płaszcz i woził gaz do Brzezinki.

Jeżeli chodzi o Seuferta, to niczym on się nie różnił od swoich kolegów, którzy byli w obozie.

Jeżeli chodzi o Boguscha, był *Blockführerem* i robił to samo, co wszyscy inni, bo chodziło o awanse, chodziło o odznaczenia, o dostanie się do jakiegoś komanda, aby sobie – jak mówiono – coś uszczknąć z tego złota, brylantów, dolarów i funtów szterlingów, które tam przychodziły.

Jeżeli chodzi o gazowanie, brali [w nim] udział wszyscy *Blockführerzy*. Jeden brał [udział] z rozkazu władz swoich czy z tytułu należenia do obsady, a inni dlatego, że przy tej sposobności przez bicie i katowanie zwracał uwagę swoich przełożonych, aby sobie następnie napełnić kieszenie złotem.

Schumachera znają wszyscy więźniowie obozu. Jeżeli dał kiedykolwiek kawałek chleba, to przedtem musiał głowę czymś rozbić. Zachowywał się tak jak wszyscy SS-mani. Na pewno będzie bardzo mało ludzi, którzy by mogli powiedzieć o nim dobrze, chyba że bezpośrednio z jego łaski korzystali.

W 1941 r. przed rozstrzeliwaniem w *Kiessgrube* za *Blockführerstube* Kollmer prowadził pluton egzekucyjny. Niejednokrotnie zasięgałem wiadomości u niemieckich kapo, czy ci SS-mani idą mordować ludzi na rozkaz. Powiedziano mi, że do plutonu egzekucyjnego meldowali się na ochotnika.

Na bloku 11. rozstrzeliwano z karabinów Polaków, Rosjan i innych, następnie stosowali taki automat, jakim się bije zwierzęta. U nas w kraju rozczulano się kiedyś nad tym, że bydło zabija się automatycznym pistoletem... Następnie strzelano z *shortów* – była to małokalibrówka. Wyglądało to w ten sposób: mała główeczka, trzask jak z wiatrówki i tym rozstrzeliwali czy Plagge, czy Gehring, Müller, Palitsch, Schwarzhuber i inni. Niejednokrotnie widziało się, jak na *Blockführerstubie* próbowano strzelać z tego karabinka przez okno na obóz. Wprawiali się u siebie w pokój, a później szli z tym karabinkiem otwarcie przez obóz na 11. blok.

Szczurek należał do starej obsady SS-mańskiej obozu oświęcimskiego, podobnie jak wszyscy inni.

Czy był aż do czasu uwolnienia obozu przez armię radziecką, tego nie wiem, bo zostałem karnie wywieziony do Buchenwaldu, bo wpadłem za radio.

Nebbe, „Spisa”, twardo trzymał w dyscyplinie SS-manów, ale więźniów również tłukł i bił. Wybrałem się kiedyś z artystą malarzem Brodakiem na skutek polecenia mojego kapo do pracy. Miałem się zgłosić u Nebbego, aby mu malować pokój. Gdy więzień przychodził do niego, musiał pukać, zdejmować czapkę, pytać: „Dürfe ich eintreten?” wtedy Nebbe wychodził, kopał i bił, trzeba było kilkakrotnie meldować, a dopiero potem można było z tym udzielnym księciem rozmawiać. Nebbe wiedział o transportach idących do gazu. Cieszył się on zaufaniem swoich mocodawców, był wtajemniczony we wszystko. Do 29 września 1944 r., do mojego wyjazdu z Oświęcimią, dosłużył się stopnia *Oberscharführera*.

Poznaję twarze i innych SS-manów, którzy stanowili załogę oświęcimską. Jestem głęboko przekonany i zupełnie obiektywnie stwierdzam: nikt z nich, siedzących na ławie oskarżonych, ani na moment nie okazał uczuć ludzkich. Zawsze ten fanatyzm dla Hitlera w kierunku zniszczenia wszystkich ludzi, którzy byli w Oświęcimiu i ani płacz, ani jęki czy krzyki i błagania nie zmiękczyły serc tych, którzy siedzą na ławie oskarżonych.

Jeśli chodzi o kobiety. W 1943 r. z początkiem października wybrałem się z nieżyjącym już Kostkiem Jagiełłą do Brzezinki. Po raz pierwszy w Brzezince byłem w 1942 r., by się dowiedzieć, co się stało z Ruskimi. Zetknąłem się tam z kobietami, z siedzącą tutaj na ławie oskarżonych *Oberaufseherin* Mandel [Mandl]. Znałem ją, bo często pracowałem w *Stabsgebäude*, gdzie były SS-manki, które miały fryzjerki, miały służbę, były udzielnymi księżniczkami.

Pracując w samym budynku, spotkałem ogromną ilość flaszek zrabowanych więźniom, którzy przywozili wino i koniaki. Inni koledzy dziwili się pochłapanym ścianom i kiedy pytaliśmy, więźniarka Niemka, badaczka Pisma Świętego, odpowiedziała nam: „Gdybyście wiedzieli, co tutaj się dzieje całą noc, jakie pijatyki...”.

Pito całą noc, aby w półpijanym stanie mścić się na więźniach.

Pamiętam, siedziałem na dachu, bo byłem *Dachdeckerem*, kiedy kilka tysięcy nagich kobiet stało pod sauną, gdzie je strzyżono i smarowano jakimś środkiem dezynfekcyjnym – tak zwane odwszenie. Był to październik, było bardzo zimno, duże błoto, deszcz, a kiedy kobiety trzęsły się z zimna, kapowie okładali je kijami, a prostytutki niemieckie, oznaczone czarnym winklem, były tutaj aufseherkami.

W czasie mego bodajże trzytygodniowego pobytu tutaj spotkałem kobietę szpicla, Niemkę, na którą zwróciły uwagę oskarżona Mandel i Dreksler, gdyż bano się jej, że zadenuncjuje wszystko Oddziałowi Politycznemu. Przeniesiono ją do Rajska i tam ją skończono.

Jeśli chodzi o Orlowską [Orlowski], znam ją z Budów, jak zresztą kilka tych, które tu siedzą na ławie, które pracowały u dr. Cezara, który hodował roślinki, aby przysporzyć bogactw Niemcom. I tam spotkałem w okropnych stosunkach [właśc. warunkach] kobiety polskie, ruskie, francuskie i innych narodowości. Mieszkały na bloku, gdzie nigdy nie palono, w którym nie było podłogi. A budowano tam baraki na 200 tysięcy ludzi, gdzie mieli siedzieć Churchill, Mołotow i Stalin.

Tam nie było podłogi, a „dyktatorka” okładała kijem więźniarki, ta piękna, z czapką na bakier – Orlowski.

Pamiętam, że o ile przystojny SS-man prowadził komando, tym więcej aufseherki okładały kijami kobiety. A jeżeli fajtłapa, to były spokojniejsze i nie okazywały swej rycerskości.

Oskarżony Hoffmann był w Oddziale Politycznym na obozie cygańskim. Kiedy przywieziono Cyganów, pozostawiono ich własnemu losowi. Mieli ogromne masy złota.

Pamiętam, że był posłany od nas w charakterze pisarza Roman Frankiewicz z poznańskiego, należący do grupy lewicowej. Ten odpadł, ponieważ urznął się. Przesłuchiwał go Hoffmann, wdał się z nim w rozmówkę, w której Frankiewicz powiedział mu, że powinni zmienić

nastawienie do ludzi, bo się wnet wszyscy skończycie. Na skutek stosunków w obozie wyciągnięto Frankiewicza z obozu. Kosztowało to dużo złota, które otrzymali mający coś do powiedzenia SS-mani. Frankiewicz został wywieziony z transportem, *Bauzugiem*, i w czasie bombardowania zginął.

Jeżeli chodzi o Hoffmanna, to opinię miał jak najgorszą.

To byłoby wszystko, co mogłem powiedzieć.

Przewodniczący: Zarządzam kilkuminutową przerwę.

(Po przerwie)

Przewodniczący: Proszę świadka Chlebowskiego. Czy są pytania do świadka?

Prokurator Szewczyk: Słyszałem, że świadek interesował się życiem obozowym w Oświęcimiu. Czy mógłby świadek powiedzieć o transportach z Zamojszczyzny, które przychodziły w 1942 r. w październiku, a między innymi wielka liczba dzieci. Co się z nimi działo?

Świadek: Pamiętam to, pracowałem wtedy w garbarni. Grenke, kierownik, miał obowiązek przyjmować do naprawy w garbarni buty, torby, wózki dzieciinne, które były później oddawane dla dzieci SS-manów mieszkających koło obozu. W wózkach znajdowaliśmy często medaliki, książeczki do modlitwy pisane po polsku oraz różne fotografie z podpisami Polaków z Zamojszczyzny. Zainteresowaliśmy się, co stało się z rodzicami tych dzieci. Rozwiązali tę kwestię trzech nasi koledzy, którzy chodzili do krematorium, a mianowicie Bydłowski, Goczał i młody chłopak zwany „Bursztynem”, którzy powiedzieli, że ludzie ci poszli do gazu.

Prokurator Szewczyk: Czy świadek może powiedzieć, jak duże były te transporty więźniów?

Świadek: Trudno mi to powiedzieć, ale pamiętam, że w 1943 r. na bloku 15. miałem wymalować dla dzieci kilkanaście pokoi. Hössler zwrócił się do nas, malarzy, aby namalować jakieś bajki na ścianach. Malowaliśmy więc grzyby, krasnoludki i wiele innych rzeczy. Wybrano na ten blok specjalnie zdrowe dzieci, jednak za jakiś czas znikły. Miały podobno być wywiezione do Niemiec celem zniemczenia. Inni zaś mówili, że podzieliły los swoich rodziców.

Prokurator Szewczyk: Świadek jednak tego nie stwierdził?

Świadek: Tego nie mogłem stwierdzić.

Prokurator Szewczyk: Czy poszły na germanizację, czy do komina?

Świadek: Dokładnie nie wiem.

Prokurator Szewczyk: Świadek wspomniał o radzie przybocznej w obozie. Powiedział świadek także, że należał do niej Möckel? Czy świadkowi wiadomo, jakimi sprawami zajmowała się ta rada?

Świadek: Trudno mi to wytłumaczyć, w każdym razie rada istniała celem porozumienia się w sprawach dotyczących transportów, metod postępowania i wielu innych.

Prokurator Szewczyk: Jakie tam zapadały uchwały?

Świadek: Trudno mi to powiedzieć, gdyż zasiadała tam starszyzna obozowa, która nigdy nie robiła wynurzeń z tych spraw.

Prokurator Pęchalski: Świadek wspomniał, że kiedy zaczęła się klęska armii niemieckiej, SS-mani złagodnieli. Chodzi o to, czy świadkowi jest wiadome, jak przedstawiała się sprawa w początkowym okresie, kiedy Niemcy odnosili sukcesy? Czy wtedy byli inni?

Świadek: Absolutnie tak. Pamiętam, jak nas przywieziono z Tarnowa. Po drodze byliśmy stale bici. Wpadł nam do ręki wtedy „Goniec Krakowski”, w którym było napisane, że Francja i Paryż padły. Każdy wtedy jeszcze liczył na obce państwa oraz na obietniki naszych dygnitarzy. W Oświęcimiu odczuliśmy to zwycięstwo. SS-mani bowiem chodzili pijani i bili nas stale. Każdy SS-man chodził z karabinem gotowym do strzału. Takie nastawienie do nas było przez cały czas sukcesów. Tak samo podczas wybuchu wojny z Rosją 22 czerwca 1941 r., zachowanie ich było bardzo wesołe, co odczuliśmy na swojej skórze. Kiedy jednak przyszła klęska pod Stalingradem, złagodnieli częściowo. Oczywiście, stosunek nie zmienił się na sto procent ani nawet na 50. Była jednak pewna zmiana w stosunku do dawnych czasów obozowych.

Prokurator Pęchalski: Świadek obserwował życie obozu przez pięć lat. Czy egzekucje były dokonywane dowolnie, czy też istniał pewien plan, jeśli chodzi o zniszczenie ludzi? Jak w przekonaniu świadka ta sprawa się przedstawiała?

Świadek: Były egzekucje w stosunku do więźniów bezpośrednio na skutek wyroków albo w wyniku wsypy, jaka zaszła na wolności. Przesłuchiwań dokonywał oskarżony Grabner oraz jego ludzie, a często nawet gestapo z Katowic lub Krakowa, które często zabierało więźniów z powrotem na przesłuchania do Krakowa, Nowego Targu, Tarnowa.

Były rozstrzeliwania na skutek wpadek w obozie, ponieważ SS-mani z Oddziału Politycznego niejednokrotnie prowokowali.

Prokurator Pęchalski: mnie chodzi o to, czy świadek zauważył, że w pierwszym rzędzie miała być wyniszczona inteligencja? Czy w związku z tym świadkowie znajdowali jakieś środki żeby się zabezpieczać?

Świadek: Przede wszystkim oni uważali, że jeżeli ktoś nosi okulary – jest inteligentem i należy go zniszczyć. Poza tym starano się skłócić inteligencję z robotnikami, kontynuować także i w obozie walkę z Żydami. Inteligencja kryła się z wykazywaniem swojego właściwego zawodu czy wykształcenia, a więc, jeżeli ktoś był inżynierem, lekarzem, oficerem zawodowym – w obozie był betoniarzem, parkieciarzem, stolarzem itd. Początkowo, dopóki więźniowie jeszcze byli naiwni, podawali prawdziwe zawody.

Prokurator Pęchalski: To znaczy, że można było wyczuć, że w pierwszym rzędzie chodzi o zniszczenie inteligencji?

Świadek: Tak jest. Toteż, kiedy widziało się, że tych ludzi zabierają do likwidacji, więźniowie szli do biura i starali się przez kolegów zmienić zanotowane tam zawody.

Prokurator Pęchalski: Do obozu koncentracyjnego mieli się dostać jeńcy radzieccy, dla których miał być specjalny obóz. Był to więc obóz w obozie. Czy w związku z tym, że jeńcy ci byli pod ochroną prawa międzynarodowego, konwencji genewskiej, byli oględniej traktowani, czy nie?

Świadek: Nie, nie uznawano jeńca.

Prokurator Pęchalski: A w jakim czasie wykończyli tych 12 tys. jeńców?

Świadek: W okresie dwu i pół miesiąca.

Prokurator Pęchalski: Czy w takim czasie wykańczali także inne narodowości?

Świadek: Nie, tylko ruskich jeńców.

Prokurator Pęchalski: Ze specjalnym tempem i metodami?

Świadek: Tak jest.

Prokurator Pęchalski: Czy świadkowi wiadomo, że istniała specjalna kompania karna tylko dla jeńców rosyjskich?

Świadek: Tak jest, na bloku 9., potem ten blok miał nr 24. Byli oni także przesłuchiwani na oddziale politycznym. 31 grudnia spotkałem tych jeńców radzieckich w pokoju Oddziału Politycznego.

Prokurator Pęchalski: Świadek wspominał, że Oddział Polityczny rozwinął na terenie obozu sieć polityczną. Czy ta sieć działała także w okolicach obozu i czy istniała sieć szpiegowska zorganizowana przez Grabnera?

Świadek: Tak jest. Grabner kazał zorganizować sieć szpiegowską. SS-mani z Oddziału Politycznego przebierali się nawet w mundury więźniów i w ten sposób wyłapywali ludność okoliczną, która chciała podrzucić więźniom chleb.

Prokurator Pęchalski: Czy świadek wie coś o zagazowaniu *Sonderkommando*, które obsługiwało bunkry w Brzezince, oraz że się to stało z rozkazu Grabnera w małym krematorium?

Świadek: Tak jest, w 1942 r. przyprowadzono kilkuset ludzi, wybranych spośród tych, którzy pracowali w krematoriach, i zostali zagazowani w małym krematorium podległym Grabnerowi.

Prokurator Pęchalski: Grabner wypiera się udziału w gazowaniu. Czy świadek nie był również przeznaczony do tego, żeby zginąć w komorze gazowej?

Świadek: Z początkiem marca 1943 r. przyszli do mnie Matuszewski i Baranowski i powiedzieli mi, że mój numer jest w kartotece. Lista ta sporządzana była przez Oddział Polityczny. Byłem bezpośrednio po tyfusie plamistym, ale koledzy pomogli mi uciec. Więźniom po tyfusie plamistym zmieniano ubrania na odzież radziecką (jakieś stare, zniszczone mundury), aby zachować pozory, że to tylko żołnierzy radzieckich zabiera się do komór gazowych. Mnie przy pomocy kolegów udało się zmienić komando.

Prokurator Pęchalski: Ta lista pochodziła z Oddziału Politycznego?

Świadek: Tak jest. Nawet, gdy ludzie ci wyznaczeni byli przez Entressa, zatwierdzał je Oddział Polityczny.

Prokurator Pęchalski: Czy świadkowi wiadomo, jakimi metodami posługiwał się Oddział Polityczny przy badaniu więźniów? Czy wie coś o sprawie Jurkowskiego?

Świadek: Był taki działacz w Unii [Związków Zawodowych] Pracowników Umysłowych w Warszawie. Podczas przesłuchania na oddziale politycznym, jak później opowiadano, w obecności Grabnera przykładano mu twarz do rozżarzonego pieca kaflowego, aby wymusić na nim zeznania.

Prokurator Pęchalski: Świadek wspomniał o usiłowaniu ucieczki. Przy dochodzeniach brali udział Grabner i Aumeier. Grabner z tego się wykręca. Czy świadkowi wiadomo, że w związku z tą akcją jeden z kompanii karnej został powieszony na polecenie Grabnera?

Świadek: Tak jest. Pamiętam: wysoki blondyn, Stanisław Malarz z Warszawy, który wraz z nim uciekł na Brzezinki i drugi, którego nazwiska i imienia nie pomnę, został wraz z nim powieszony. Ja wówczas byłem na 17 bloku. Chciałbym zwrócić uwagę, że do karnej kompanii dostali się ci chłopcy, którzy zostali wywołani przez biuro polityczne, między innymi Mieczysław Zubel z Tarnowa.

Prokurator Pęchalski: Czy świadek wie, że na terenie obozu z polecenia biura politycznego werbowano więźniów, by podpisywali Volkslistę?

Świadek: W tym czasie, kiedy rozstrzelano Działę, Mosdorfa i wielu innych, zwrócono się z biura politycznego z propozycją, aby podpisywali Volkslistę w samym bunkrze. Niezależnie od tego wpływano na komanda, aby więźniowie, którzy mieli jakiegokolwiek krewnego w Niemczech, lub byli pochodzenia niemieckiego, podpisywali ją.

Prokurator Pęchalski: To załatwiał Oddział Polityczny na polecenie Grabnera?

Świadek: Tak.

Prokurator Pęchalski: Czy świadek pamięta ucieczkę Schornsteina? Jakie były jej następstwa, jakie przedsięwzięto kroki ze strony Oddziału Politycznego?

Świadek: Schornsteina pamiętam doskonale. Wysoki blondyn w okularach. Gdy przyjechał transport Rosjan, on był *Dolmetscherem* u nich i przyniósł nam dużo wiadomości o tych

zagazowanych w bunkrze. Następnie Schornstein pracował na Bunie, a następnie na cegielni. Po jego ucieczce przywieziono do obozu kilkudziesięciu cywilów. Pewną ich część rozstrzelano, a innych – co do których nie było nawet najbliższych poszlak – pozostawiono w obozie.

Prokurator Pęchalski: Ucieczka ta była w okolicy Oświęcimia?

Świadek: Tak, koło cegielni.

Prokurator Pęchalski: Czy świadek wie, że ci zakładnicy, których przywieziono z Oświęcimia, to byli ludzie ze sfer polskich?

Świadek: Tak.

Prokurator Pęchalski: Od czasu do czasu zdarzają się zeznania, że poszczególny SS-man dał jakiemuś więźniowi trochę masła lub przyniósł list. Czy świadek wie o takich wypadkach, a jeśli się zdarzały, to z jakich pobudek to robiono?

Świadek: Z uczucia serdeczności tego nie robili. Tylko, jeśli dostali coś od więźnia. Najpierw mu potłukł głowę, a potem przynosił kawałek margaryny lub nawet wódkę – dostawali przecież po pół litra wódki dziennie – a brał od niego złoto.

Prokurator Brandys: Czy świadek zna osobiście oskarżonego Dingesa, szofera z *Bauleitungu* i czy może przytoczyć konkretne fakty co do jego działalności? Może świadek zobaczy go (Dinges wstaje).

Świadek: Znam go z opowiadań i wiem, że był szoferem, sam jednak bezpośrednio z nim się nie zetknąłem. Pracował on w komando, które woziło żywność i dostarczało materiałów na budowy. Przypominam sobie, że on kiedyś jechał wraz z szefem kominiarzy Eberlem i razem z więźniami, a gdy zobaczył komando, które po kilku godzinach pracy na deszczu i zimnie wracało do obozu powłócząc nogami, rozmyślnie najechał na jakiegoś więźnia, zdaje się, że to był Żyd, i zabił go. Było to w drodze na Harmęże czy na Budy.

Prokurator Brandys: Czy świadkowi wiadomo, że samochody *Bauleitungu* były czasem używane do przewożenia ludzi z rampy do komór gazowych?

Świadek: Wiem, że ogromna masa aut była używana do przewożenia ludzi z rampy. Trudno mi jednak stwierdzić, czy brały w tym udział także auta *Bauleitungu*.

Obrońca Kossek: Świadek podał, że przybycie do obozu komendanta Liebehenschela poprzedziła zła fama i że był on przedtem komendantem w innych obozach. Skąd to świadek wie?

Świadek: Z opowiadań kolegów. Myśmy mieli kolegów, którzy przyjeżdżali z różnych obozów, między innymi z Sachsenhausen przyjechało 600 zdrowych i silnych ludzi, których rzucono na *Bauhof* i po pewnym czasie ludzie ci zostali wykończeni.

Obrońca Kossek: Chodzi mi tylko o to, że świadkowi ci ludzie opowiadali, że Liebehenschel był w innych obozach i dał się poznać ze złej strony. Więc świadek im wierzył?

Świadek: Wierzyłem.

Obrońca Kossek: A czy by świadek dziś wierzył, gdybym powiedział, że Liebehenschel w ogóle w żadnym obozie nie był?

Świadek: Wiem o tym od ludzi, którzy są lepiej zorientowani jak ci, co udają, że o wszystkim wiedzą, że Liebehenschel był inspektorem *Arbeitseinsatz* w Berlinie, mianowany przez samego Pohla, a jeśli ktoś zajmował tego rodzaju stanowisko i był w bezpośrednim kontakcie z Himmlerem, to wiadomo, czym on mógł być.

Obrońca Kossek: Chodzi o to, że świadek podał, że on był w innych obozach. A może teraz świadek mi powie, jak wyglądała kara chłosty w obozie? Czy bito w określone miejsce, czy tam gdzie popadło?

Świadek: Bito, gdzie popadło.

Obrońca Kossek: Świadek powiedział, że Liebehenschel zabronił bić. Czy zabronił bić gdzie popadło, czy też w ogóle zabronił kary chłosty?

Świadek: To trudno ustalić, gdyż oficjalnie mógł zabronić, a po cichu powiedzieć: bij, gdzie się da.

Obrońca Kossek: Chodzi o to, czy świadek może powiedzieć, że kara chłosty była wykonywana na podstawie wyroków z Berlina?

Świadek: To byłoby niemożliwe, gdyż wykonanie kary następowało bezpośrednio albo najpóźniej następnego dnia po zapisaniu numeru za jakieś wykroczenie. Gdy w 1943 r.

Emmerich zapisał mi w południe numer, następnego dnia dostałem 25. Odbywało się to w ten sposób, że gdy więźniowi SS-man zapisał numer, szło to do władzy wyżej, to znaczy do *Rapportführera*, który czytał numer więźnia, więzień występował i doraźnie wymierzano mu 25.

Obrońca Kossek: Liebehenschel mógł o tym nie wiedzieć.

Świadek: Był komendantem obozu koncentracyjnego, szwendał się po obozie rano, gdy komanda wychodziły do pracy, przychodził podczas apelu, interesował się życiem w obozie.

Obrońca Kossek: Czy przebywał na zewnątrz czy wewnątrz obozu?

Świadek: I na zewnątrz, i wewnątrz. Kręcił się po całym obozie.

Obrońca Kossek: Świadek podał, że oddział 2. był panem życia i śmierci i że tam bito więźniów, że Liebehenschel był za to odpowiedzialny.

Świadek: Dlatego, że Liebehenschel był komendantem i musiał wiedzieć o wszystkim, co się działo w obozie.

Obrońca Kossek: Świadek mówił, że w 1943 r. wybrano tzw. muzułmanów, którzy mieli iść na gazowanie, że były targi. Kto się targował?

Świadek: W 1943 r. więźniowie inaczej pracowali, była organizacja oporu, radia zagraniczne mówiły, co się dzieje w obozie. Dlatego Liebehenschel kazał „bujać”, uspokajać więźniów.

Obrońca Kossek: Świadek nie odpowiedział mi na pytanie, kto się targował?

Świadek: Koledzy, którzy pracowali, zostali wysłani przez organizację do Brzezinki, przynosili wiadomości, ilu poszło do gazu, ilu rozstrzelano, prasa podziemna podawała, radio podawało, kontakt ze społeczeństwem był żywszy, nawet zdjęcia z komór gazowych wysyłano na zewnątrz. Są ludzie, którzy jeszcze żyją i mogą to potwierdzić.

Obrońca Kossek: Czy świadek będzie mógł określić, że w tak zwanej erze Liebehenschela nastąpiła poprawa, że zniesiono bunkier, usunięto kryminalistów, zniesiono karę chłosty?

Świadek: To nie Liebehenschel zrobił, dostał rozkaz z góry.

Obrońca Kossek: Ale za jego czasów?

Świadek: Tak, za jego.

Obrońca Rappaport: Świadek zeznał, że oskarżony Bülow, podobnie jak Plagge, Müller, Kirschner znęcał się i kopał więźniów. Ponieważ było dwóch Bülowów, a tu jest jeden, chciałem zapytać, czy chodzi o Bülowa, który tu siedzi i proszę o fakty pobicia przez niego.

Świadek: Było dwóch Bülowów, obu znam, bracia się niczym nie różnili i jego brat powinien tu siedzieć za te same czyny, których dokonał w obozie, bo tłukł więźniów i mordował, bił kobiety.

Obrońca Rappaport: Ale czy świadek nie mógłby mi podać konkretnych faktów?

Świadek: Nazwisk nie mogę podać, bo to 52 miesiące obozu, nie mogę pamiętać wszystkich nazwisk.

Obrońca Rappaport: Świadek podał, że oskarżony Dinges jechał z kominiarzem Eberle i zabił jakiegoś Żyda. Czy świadek to wie z opowiadania? Czy świadek nie mógłby powiedzieć, że to był nieszczęśliwy wypadek?

Świadek: Proszę Najwyższego Trybunału, to nie był wypadek, bo w Oświęcimiu zginęły cztery miliony Żydów, a Dinges tak jak inni służył swemu *Führerowi* i mordował.

Obrońca Rappaport: To znaczy, że świadek tak przypuszcza?

Świadek: To znają ludzie, którzy przebyli obóz, przeżywający blaski i cienie obozu. Wierzę w fakty, jak wierzył w nie człowiek, który mi to opowiadał. Każdy SS-man zabijał w polu człowieka, bo dostawał urlop, jak zastrzelił dziesięciu. Nawet posty strzelali do ludzi.

Obrońca Minasowicz: Przypomina sobie świadek, że Bogusch był *Blockführerem*?

Świadek: Szwendał się po obozie, był w komendanturze i robił z siebie wielkiego urzędnika. Doprowadzał więźnia, który ukradł ziemniaka lub brukiew, oczywiście Bogusch, nie pochwalając tego czynu, tłukł i mordował.

Obrońca Minasowicz: Czy ktoś świadkowi mówił o tym?

Świadek: Ja widziałem.

Obrońca Minasowicz: Czy tego rodzaju egzekutywa należała do niego?

Świadek: Proszę Wysokiego Trybunału, do każdego *Blockführera* należało utrzymanie porządku. Chodziło o to, żeby więźniowie nie organizowali, nie szukali pożywienia, bo zasadą było, że w Oświęcimiu więzień może żyć tylko trzy miesiące.

Obrońca Minasowicz: Świadkowie dotychczas dosyć powściągliwie wypowiadali się co do Boguscha, czy on był *Blockführerem*?

Świadek: Bogusch chodził wszędzie, wszędzie się kręcił, miał wiele spraw do załatwienia, wszędzie węszył i gdzie spotkał, to tłukł człowieka.

Obrońca Kruh: A że Kollmer rozstrzeliwał więźniów, czy świadek to podał na podstawie własnej obserwacji?

Świadek: Tak, rozstrzeliwał na bloku 11.

Przewodniczący: Czy są jakieś pytania lub oświadczenia?

Oskarżona Mandl: Wysoki Sądzie! Chcę złożyć oświadczenia. Świadek zeznał o dzieciach, znajdujących się w obozie kobiecym i powiedział, że nie wie, czy poszły do Niemiec, czy do krematorium. Chciałam powiedzieć, że chodziło o dzieci rosyjskie i polskie, które zostały przez kierownika obozu Hösslera umieszczone w obozie kobiecym, a stamtąd wysłano je do obozu dla dzieci pod Poznaniem. Były to dwa transporty, jeden konwojowany przez byłą nadzorczynię kobiet Kog, która znajduje się obecnie na ul. Montelupich, i która może złożyć co do tego wyjaśnienia.

Oskarżony Bogusch: Proszę Wysoki Sąd o pozwolenie zapytania świadka, czy jako kapo malarzy zatrudniony był w wytwórni skrzyń, znajdującej się 300 m poza obozem. Świadek bowiem twierdzi, że widział mnie, jak w pobliżu kuchni miałem bić więźniów. Chciałbym znać nazwisko więźnia oraz datę, kiedy to było. Pełniąc służbę jako pisarz, przebywałem w obozie bardzo rzadko, kiedy służbowo byłem tam zajęty. Poza tym nie miałem żadnego innego zainteresowania w biciu bezbronnych ludzi.

Świadek: Proszę Wysokiego Trybunału, chcę oświadczyć, że nie byłem kapo malarskim. W 1943 r., po przejściu tyfusu, dostałem się do komanda, które zostało przeniesione później z wszystkimi ludźmi należącymi do niego, do baraku, gdzie były krowy i świny. Stąd mogłem codziennie przez okno obserwować, co SS-mani robili na terenie obozu, widziałem liczne transporty, przybywające do Oświęcimia, widziałem, kto jechał na Brzezinkę i kto przyjeżdżał z Brzezinki.

Oskarżony Bogusch: Chcę postawić jeszcze jedno pytanie świadkowi. Świadek określił mnie jako *Blockführera*. Nie wiem, jak rozumie świadek funkcje *Blockführera* i pisarza. Jeśli byłem pisarzem, to nie *Blockführerem*. Nie jest w ogóle prawdą, że byłem kierownikiem bloku.

Świadek: Jeśli chodzi o oskarżonego Boguscha oraz o innych oskarżonych tu znajdujących się, to jak słyszałem i czytałem w prasie, każdy stara się wybielić, jeśli chodzi o sprawę Oświęcimia. Każdy z nich podaje fałszywą datę przybycia do obozu i fałszywe komando, które prowadził. Trudno jest nam, więźniom, pamiętać dokładnie wszystko. Wszyscy SS-mani chodzili, doglądali, węszyli, skazywali lub ułatwiali tym, którzy wykańczali ludzi w obozie. Boguscha nie tylko ja znam, lecz zna go także dużo ludzi. Twierdzę jeszcze raz z czystym sumieniem, że Bogusch należał wraz z wszystkimi innymi do tych, którzy największą krzywdę wyrządzali więźniom w obozie koncentracyjnym.

Oskarżony Kollmer: Proszę Wysoki Sąd, aby świadek podał, w którym miesiącu 1940 r. miałem prowadzić pluton egzekucyjny.

Świadek: Jak znam i z całą stanowczością twierdzę, że Kollmer miał kask niemiecki na głowie i prowadził pluton egzekucyjny oraz wydawał rozkazy rozstrzeliwania ludzi.

Oskarżony Kollmer: W którym to było miejscu?

Świadek: Trudno mi to ustalić, ale jeżeli Wysoki Trybunał pozwoli, ja postawię oskarżonemu Kollmerowi pytanie. Niech powie, jak wyglądał plac apelowy wtedy, kiedy on dowodził plutonem egzekucyjnym.

Oskarżony Kollmer: O który plac apelowy chodzi?

Świadek: Niech oskarżony powie, gdzie wtedy mieścił się plac apelowy?

Oskarżony Kollmer: Proszę Wysokiego Trybunału, ja twierdzę, że nie dowodziłem nigdy plutonem egzekucyjnym.

Przewodniczący: Pytanie było tak postawione, aby oskarżony powiedział, jak wyglądał plac apelowy, gdy oskarżony był w obozie?

Oskarżony Kollmer: Który plac apelowy?

Świadek: Duży.

Oskarżony Kollmer: Czy ten dla więźniów w obozie, czy dla oddziałów wojskowych na podwórzu?

Świadek: Ja mu przypomnę. Gdy dowodził plutonem, jeszcze nie było dużych budynków. To był 1940 i 1941 r., tylko doły i druty.

Oskarżony Kollmer: Nie otrzymałem jeszcze odpowiedzi na pytanie do świadka. Świadek powiedział, że w 1940 r. dowodziłem plutonem egzekucyjnym przy żwirowni.

Świadek: W tym czasie, kiedy przychodziły transporty, plutonem dowodził Kollmer, rozstrzeliwał na 13. bloku. Rozstrzeliwani byli z karabinów.

Oskarżony Kollmer: Czy świadek osobiście widział, że ja dowodziłem plutonem?

Świadek: Tak jest. Stwierdzam z całą stanowczością i czystym sumieniem Polaka, że dowodził plutonem egzekucyjnym w Oświęcimiu i doskonale pamiętam jego czarne ślepie, które biły.